№ 3. Czwartek—27 Września (9 Października) 1884 roku. Rok I.

**Prenumerata**

*w Radomiu*

Rocznie . . . . . . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

*z przesyłką pocztową*

Rocznie . . . . . rs 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . „ 1 „ 25.

# GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

**Ogłoszenia**

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po . kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz po „ 5.
Dwa następne . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
*Nekrologi i reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rejchman i Frendler. Senatorska 18.

Dnia 9 Października ś. Bogdana Op. i Dioniz.
„ 10 „ ś. Franciszka Borgjasza W.
„ 11 „ ś. Placydy panny.

**REDAKCYA i ADMINISTRACYA**
W RADOMIU
ulica Lubelska № 137.
☞ Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 16
Zachód „ „ „ 5 „ 15
Długość dnia . . . godzin 10 „ 59
Ubyło „ . . . „ 5 „ 44

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, Czytelnia P. Czarneckiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler i Księgarnia P. Zucker.



## Wiadomości bieżące.

= *Jego Excel. Biskup Sandomierski* dnia 3 Października w Chlewiskach zabawił krótko, gdyż zasłabł i zaraz do Sandomierza wyjechał.

**W dyecezyi Sandomierskiej** naznaczeni zostali: proboszczem parafii Wąchock ks. Feliks Brażewicz, dotychczasowy administrator par. Szczeglice. Nowomianowani wikaryuszami: ks Muszalski przy katedrze w Sandomierzu; z nowowyświęconych kapłanów: ks. Małyszkiewicz w Sulisławicach, ks. Wierzbicki w Mircu, ks. Majewski we Wzdole, ks. Fajkowski w Goźlicach, ks. Tiakor w Cmielowie, ks. Janowski w Waśniowie, ks. Latalski w Kozienicach, ks. Rożek w Bałtowie, ks. Męciwoda w Magnuszewię.

= W dniu 17 Września o godzinie 12 w południe spaliła się wieś Zawady w pow. Kozienickim składająca się z 40 domów wraz z gospodarskiemi zabudowaniami i znajdującym się w nich zbożem. W czasie pożaru spalił się 6 letni syn włościański Józef Czaj.

Pożar wywołało nieostrożne obchodzenie się z ogniem dwóch małoletnich chłopców włościańskich. Straty obliczono w nieruchomościach na 13000 rubli, w zbożu zaś na 35600 rs. Mieszkańcy tymczasowo ulokowali się w sąsiednich wsiach. Z polecenia Naczelnika gubernii nakazano władzom Powiatowym zbieranie dobrowolnych składek na rzecz pogorzelców.

= W dniu 1 Października, o 12 godzinie w południe, zapalił się, niewiadomo z jakiej przyczyny, budynek dworski w Goździkowie, powiecie Opoczyńskim. Wiatr, który powstał przy pożarze, przeniósł ogień na wieś, i ta do szczętu spłonęła. Mieszkańcy zdołali zaledwie uratować inwentarz i trochę sprzętów domowych. Trzydzieści ośm domów mieszkalnych, wraz ze stodołami, z całym zapasem zboża, a nawet i kartoflami, które już wykopane były, stały się pastwą ognia. Czterysta osób zostało bez żadnego sposobu utrzymania i bez dachu; jak zwykle w takich razach, brak dobrze organizowanej obrony, brak najpotrzebniejszych narzędzi, przyczyniły się do rozszerzenia ognia, który przyjął tak straszne rozmiary.

Tegoż samego dnia w nocy spaliły się zabudowania dworskie gospodarskie w Rusinowie i Sworzycach, ocalały tylko dwory.

**J. W. Naczelnik Gubernii raczył pozwolić nam ogłosić i zbierać składkę na pogorzelców wsi Zawady, w powiecie Kozienickim i wsi Goździków, w powiecie Opoczyńskim. Redakcya od siebie na cel ten składa rubel jeden.**

**Otwarcie kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej.** Budowa mostu pod Iwangrodem postępuje tak szybko, że niedługo roboty zostaną ukończone, otwarcie zatem linii kolejowej nastąpi jeszcze w Grudniu r. b. Tunel miechowski już ukończony, stacye w Bzinie, Radomiu, Kielcach i inne są zupełnie uporządkowane; warsztaty mechaniczne w Radomiu mają być otwarte w przyszłym miesiącu, zbliża się zatem chwila, w której okolice, mające zakłady przemysłowo fabryczne, będą mogły korzystać z ruchu kolejowego. Dzień inauguracyi ma być uroczyście obchodzony. Pociąg ozdobiony wieńcami i flagami wyruszy z Iwangrodu i przebiegnie całą linię przez Radom, Kielce, tunel Miechowski, aż do Dąbrowy. Pociągiem tym pojadą osoby należące do zarządu, inżynierowie, przedstawiciele władz rządowych, oraz osoby zaproszone. Przyjęcie pociągu na stacyach głównych ma być świetne i uroczyste. W dwie godziny później ma wyruszyć zwykły pociąg osobowy, przez co rozpocznie się ruch na całej linii. Zatem pomimo strat i szkód, jakie wylew Wisły zrządził w robotach, jeszcze w tym roku ujrzymy lokomotywy i wagony posuwające się po torze kolejowym w kierunku danym.

**Niektóre z Gazet Warszawskich** uczyniły wzmiankę o pierwszym numerze naszej gazety; przyjemnie to dla nas, iż nie pominięto nas milczeniem. Zdania, wygłaszane przez nie, są w większej części życzliwością nacechowane. Podnosimy tu głównie głos Gazety warszaw-

## KRONIKA RADOMSKA.

Jest gazeta, jest i kronikarz. Planeta i satelita. Ostatni widzialny będzie raz na tydzień, pierwsza dwa razy, z czego wnosićby można, że satelita ma drogę dłuższą do przebycia, a jest przeciwnie. Gazeta obiecuje złote góry, wiadomości z całego świata, prace naukowe, historyę pra-starą kiedy to jeszcze Jan rodził Jana Radomiana; politykę głębszą od posłannictwa Margrabiego Tseng'a, ideały i bohaterów w poczyach i romansach, nawet rozrywkę tak wesołą, jak logogryfy, których bez lupy czytać nie można. Ja zaś zasiadam w skromnym kąciku redakcyjnej izby, bez prawa wydalania się za granice Radomia i prowincyi noszącej jego nazwisko. Dając mi ten kącik, nazwano go czasowym, próbnym, z czego grubo się smieję, bo przecież i gazeta jest także próbą. . . . Waszej, miłe czytelniczki i czytelnicy cierpliwości, i dokąd tylko czytać, a głównie prenumerować będziecie tę gazetę, ja także nie dam się wysadzić ze swojej literackiej kulbaki i w miarę wzrostu waszych szeregów, piórem i stalówką poganiać będę swego wytrwałego, choć trochę zastałego i leniwego pegaza. Lenistwo to właśnie spowodowało, że dopiero w trzecim numerze tej gazety uraczę się smakiem tuszowej ambrozyi, nie myślcie jednak, żeby podobne lenistwo narażało was na zawód w czytaniu tygodniowej kroniki. Jak Prus, lub Sęp pisać nie umiem, ale co tydzień pogawędzę o naszych Radomskich sprawach, co przyrzekam na miłość moją dla wszystkich 400-tu naszych prenumeratorów. Tak, mamy prawie tylu prenumeratorów ze wszystkich warstw społecznych i o ile olśniewa nas blask imion wysokiej pozycyi na świecie, o tyle cieszy obecność na prenumeracyjnej liście ludzi pracy i skromnych a poważnych probitą, a nawet sześciu starozakonnych, co na przepołowionym z nami własność kamienic na najpierwszych ulicach miasta, stanowi trochę niestarozakonny procent. Kronikarz tylko łamie sobie głowę, jak tu wszystkim dogodzić, w jakiej szacie stanąć przed tak licznem, a różnorodnem zgromadzeniem, a tu jak na złość, panowie „redakcya“ z góry zapowiedzieli mi, abym, broń Boże, nie używał stentorowego głosu i mitygował doznawane wrażenia, bo Radomianie, a szczególniej Radomianki, to naród czuły na wszystkie uwagi i nieubłagany dla weredyków. Ot, myślę sobie, postąpię jak panowie „redakcya“ wezwę do pomocy wszystkich czytelników i wybrnę z kłopotu. Nie odmówiono mi naturalnie pomieszczenia w pierwszym numerze tej gazety *odezwy do wszystkich* o kronikarski materyał, czem, jak to mówią, dogodziłem sobie.

Listów odbieram dziesiątki, a w nich, Chryste Jezu, czego niema!? Ludzka myślą, że kronikarz, to jakaś kumoszka godząca, lub wzniecająca waśnie sąsiadów, lub emerytka zazdrosna o wszystko, co zdradza czynną służbę. Są nawet tacy, którzy z najspokojniejszem sumieniem nadsyłają nam życiorysy swoich jedynaków i jedynaczek, z datą urodzenia, ząbkowania i pierwszego dowcipu, w rodzaju: „Mamo, czy w Resursie biją, jak się kto spóźni, bo papie zawsze tak pilno?“ „Ojcze, dla czego pani Radczyni każe mamie brać przykład z jakiejś Loli, która umie sobie z mężem poradzić?“ Nawet niektórzy mężczyzni szukają u mnie rady i pomocy, w kwestyach ich tylko obchodzących, np. Pan Ignacy żąda publicznego zbesztania Pana Jana, za dwie odzywki z trzema golymi asami; a znów Kajtuś domaga się niezwłocznego wydrukowania w gazecie, jakiegoś *Ronda* swojej Maryli. Rondo, jak rondo, ale dla czego ma być drukowane? Najparadniejszy ze wszystkich jest jakiś nasz przyjaciel, który donosi, że był świadkiem bardzo gorszącej sceny w cukierni panieńskiej, a działo się to w pamiętny dzień 2 Października, po wyjściu pierwszego numeru Gazety Radomskiej. Ktoś bierze ze stołu ów numer, a obecny pan X. wstrzymuje go słowami: „Nie masz co czytać, same bzdurstwa“. Zrobiło się cicho, jak makiem zasiał, gdyż w tymże pokoju siedział stały członek redakcyi. Sytuacya śmieszna. Członek zasępiony, pan X przeciera pince-nez, a na środku cukierni stoi z gazetą w ręku nasz niedoszły czytelnik, z miną złapanego na figlu żaka.

Przyjemny obrazek dla kronikarza, i pisz że tu o zasługach autorów gazety, o radości czytelników, wielkich skutkach z tak doniosłego faktu, jak założenie gazety! Ręce opadają, ale trudno, każdy dudek ma swój czubek, a nuż pan X jest prawdziwym dudkiem? Osądźcie sami!

Nie cała jednak redakcyjna skrzynka zapełnioną bywa podobnymi, jak wyżej listami, znajdują się prace świetnych myśli i stylu: Jakaś delikatna rączka kobieca przelała na papier marzenia skłopotanej główki, dla czego tyle mężatek mówi i pisze o emancypacyi, a panny i wdowy wolą być opisane w prośbach o indult? Jakże tu pogodzić te dwa spostrzeżenia, jak wyjaśnić wątpliwość? Chyba zwalić wszystko na Radom, gdzie nawet po trzeciej zapowiedzi narzeczeni się emancypują. Mają może racyę zwolenniczki indultów, ale czy mają racyę emancypantki, niech przyszły karnawał wyjaśni.

Dla bliższej znajomości z szanownemi czytelniczkami i czytelnikami, muszę dodać pewne wyznanie. Z wielu swoich słabostek, mimo wieku i materyalnego prądu, który i mnie z innymi porywa, nie mogę się dotychczas wyleczyć z miłości. . dla rymowanej mowy; i gdy tylko mam sposobność, czytam wszystko, co trąci rytmem, lub rymem. Nałóg ten doprowadza mię nieraz do quasi-występków. Oto niedawno przeglądając redaktorską tekę, znalazłem dwa wierszyki, jeden z wyraźnym podpisem, a drugi z podpisem „Juljusz“. Coś mi szepcze, że i ten drugi jest także pióra kobiety. Obydwa bardzo mi się podobały, więc nie zwróciłem ich już do teki, ale gdzie są? Szukajcie. *pan.*

skiej, która wstęp naszej odezwy przytoczyła dosłownie, dając tem dowód, iż zgadza się z nami w zasadzie. Wysoko cenimy zdanie Szanownej Gazety i dla tego głównie nacisk kładziemy na jej odezwę.

**Zaćmienie księżyca**, widowisko dość rzadko się przytrafiające, bo czasem parę lat każe czekać na siebie, zawiodło i w tym roku ciekawych. Wieczorem w Sobotę niebo pokryło się chmurami, które zakryły tarczę księżyca. Mimo to, ciemność niezwykłą, jaka panowała w dniu pełni, przykro odczuli przechodzący w porze spóźnionej po ulicach, tem więcej, że w dniu tym latarnie nie funkcyonowały, gdyż trzymają się ściśle wskazówek kalendarzowych. A zatem, cierpliwości, a w roku przyszłym może powetujemy zawód tegoroczny i ujrzymy cień ziemi na pełnem obliczu naszego satelity.

= W przyszłą niedzielę ma się odbyć w Magistracie m. Radomia narada nad zamienieniem szkoły elementarnej dzisiejszej dwuklasowej na czteroklasową miejską i nad wybudowaniem budynku i obmyśleniem fundusza na utrzymanie takiejże szkoły męzkiej i żeńskiej.

**Teatr.** Przybyła do naszego miasta w końcu zeszłego tygodnia trupa dramatyczna, pod dyrekcyą p. Żołopińskiego, rozpoczęła swoje przedstawienia Domem otwartym Bałuckiego; w niedzielę grane były dwie komedye, Fredry i Świderskiego. Trudno wypowiedzieć od razu pewne zdanie o kierunku artystycznym trupy w ogóle, jak i pojedynczych osób. Wstrzymamy się zatem z wyrzeczeniem sądu do przedstawień późniejszych, gdy się bliżej poznamy ze zdolnościami artystów. Tu zaznaczamy tylko, iż pierwszym warunkiem dobrego oddania sztuki, jest zrozumienie dokładne charakteru roli, oraz wystudyowanie pamięciowe.

Rutyna sceniczna, obycie się z deskami teatralnemi są cennym przymiotem aktora, ułatwiającym mu wielce znalezienie się właściwe w roli, lecz na to nie zawsze spuszczać się potrzeba. Repertoar trupy przedstawia się obiecująco, utwory oryginalne przeważają, a te najwięcej mają między naszą publicznością zwolenników.

Widzimy także na afiszach nazwiska artystów znanych ze swych zdolności, obiecuje nam i operetki Dyrektor, zatem mieszkańcy Radomia i okolicy mogą mieć nadzieję, że wieczory jesienne będą przyjemnie spędzać w teatrze.

= W gazecie Słowo N. 224 czytamy: we wsi Sulerzyżu w powiecie Ciechanowskim, po przedzwonieniu na Anioł Pański, dziadek kościelny uderzył w dzwon jeszcze dziewięć razy. Zdjęty ciekawością udałem się do dziadka kościelnego, aby go wybadać w tym przedmiocie, i otrzymałem następującą dosłowną odpowiedź: „Jać tam, proszę pana, tak dokumentnie tego panu nie powiem, ale mój dziad, co siła widział i pamiętał, kiedym się go o to pytał, tak mi powiedział: Przed laty był król w Polsce, co strasznie Turków wojował. Raz mu się zachciało ciągnąć z wojskiem w daleki kraj turecki, aż za morze. Ale mu się tam okropnie nie poszykowało. Musiał widać czemś Pana Boga obrazić, bo Turcy obtoczyli go do koła z bardzo dużem wojskiem. Król przez dwa dni się nie dawał. Ale na trzeci dzień Turcy całkiem go zmogli i zabili nietylko jego samego, ale mu całe wojsko wybili do nogi. Za dusze tych, co na tej wojnie wyginęli, nakazali w całej Polsce, po przedzwonieniu na Anioł Pański, dziewięć jeszcze razy w dzwon uderzać i my tak do tego czasu robimy. Jak to już dawno tak dzwonią powiedzieć tego panu nie mogę.“ Że tu była mowa o klęsce Władysława Jagiellończyka dnia 11 Listopada 1444 roku poniesionej pod Warną, tego dowodzić nie potrzeba Czy ten prześliczny zwyczaj i w innych stronach kraju naszego praktykujący się, zachowywany jest dotychczas, nie miałem sposobności o tem się przekonać. Jeżeli poszedł w zaniedbanie, ze wszechmiar godziłoby się go wznowić. To, co jest dobrem i szlachetnem, nigdy przedawnieniu ulegać nie powinno. *W. D.*

**Z Powiśla.** Czterdzieści lat temu było inaczej u nas, jak utrzymują starzy. Jnaczej było wszędzie, a tem więcej w miejscowości, którą opisać zamierzamy. Była pańszczyzna, darmochy, małe podatki, produkta spożywcze tanie, upodobania skromne, wymagań żadnych. Właściciel większej posiadłości żył sobie, jak to mówią jakby u Pana Boga za piecem:—jadł, pił, spał choćby w dzień nawet, polował, albo grał w karty, był zadowolony. Przeciwnie działo się z szaraczkiem, z zaściankowym szlachcicem. Jeżeli zdołał uciułać sobie coś srebrnego grosza do niedostępnej kalety, szedł do dziedzica, kłaniał się nizko, prosił o wydzierżawienie folwarku; grzebał w roli mozolnie lat kilka, lub kilkanaście aż uzbierał na stare lata kapitalik pewny. Jeden z takowych popadł w nieszczęście. Wydzielony mu folwark, jakkolwiek obszerny położony był w nizinie, bez żadnych naturalnych spadków. Skrzeczały żaby, roiły się piskorze w błocie, od pobliskiego lasu rozlegały się na trzęsawiskach zarośla i krzaki, sięgając aż do wrót budowlanych; widok ogólny przedstawiał pustynię. Nie jeden raz wilki rozszarpały źrebaka, pożarły cielę lub owce w podwórzu; lisy wydusiły gęsi, kaczki, indyki i kury jejmości; płacz był i zgrzytanie zębów. Wtedy strapiony posesor siadał na swoją dryndulkę i drobnymi konikami spieszył do dziedzica, prosił, płakał, piszczał o rów. Dziedzic uśmiechał się dobrodusznie, częstował starką, lub winem. Będzie rów, mosanie, mówił, będzie rów!—I na tem się skończyło. Nadeszły lata mokre, posesor zbierał miotłę i kostrzewę; na świąteczny placek kupował ziarno w miasteczku; pływało siano w wodzie, gnił potraw na pokosach, posesor piszczał o rów, a rowu jak nie było, tak nie było. Jakiś dowcipniś przezwał osadę *Pisk-o-rów*, co się do dni naszych utrzymało, ale nie utrzymał posesor. Wyszedł z kijem i torbą; po nim drugi i trzeci; zmarł dziedzic, a rowu nie było; wegetowała pustynia, przeznaczona na zgubę. Aż naraz zjawił się nowonabywca, spłacił Piskorów gotówką i niebawem począł rznąć już nie jeden rów ale w niezliczonych kierunkach głębokie rowy. Patrzeli zdumieni sąsiedzi, co to z tego będzie; i oto na trzęsawiskach świeci z daleka czysta jak lustro sadzawka, wpuszczona w ogród, zarysowany szeroko, cała zaś przestrzeń jego, zniwelowana do gruntu. Każde drzewko, sadzone ręką samego dziedzica, ma pod sobą regulówkę, prowadzone jest starannie, wygląda powabnie dla oka. Dziś już okazami najwyborniejszych owoców na wystawach warszawskich otrzymuje medale. Nieprzeliczonymi gatunkami kwiatów zaścielane są rabaty, róże przepyszne porywają widza, zachwycają; istne czary dokoła! Las, okopany rowem, u wjazdu zamknięty bramą, ma pozór pięknego parku; zabudowania gospodarcze murowane, dostatnie; mieszkania dla sług i oficialistów obszerne, wygodne. Najmniej pokaźnym jest dom samego właściciela, przerobiony z dawnego folwarku; u żadnego okna nie ma okienic, najlżejszego znaku ubezpieczenia, a mimo to, nie było wypadku kradzieży; strzeże go Bóg i miłość ludzka. Już dziś nie słychać żadnych narzekań, chyba pisk dzieci igrających na łąkach, zostało tylko na pamiątkę nazwisko wioski Piskorów, z czego dumne mogą być piskorze, ze szkodą poczciwego posesora.

W........a.

## DO GAZETY RADOMSKIEJ.

Witaj młody nasz organie!  
Pożądany od lat wielu —  
Witaj! i spełniaj zadanie,  
Swą działalność miej na celu,  
Bo rachuba i prywata  
Tu nie znajdzie swego pola —  
Sofizm z prawdą się nie zbrata,  
A więc nasza skromna rola,  
Chociaż jeszcze taka młoda,  
Jednak pewna prostej drogi —  
Zdrowy pokarm ludziom poda —  
W szczerą prawdę nieubogi.  
Przeto zdążaj własnym torem,  
A uznanie i poparcie  
Jasnym niestartym kolorem,  
Wypisz na przyszłości karcie.

*Juljusz.*

## ZERWANY KWIATEK.

Biegło dziewczę ścieżką marzeń  
Z cudnym kwiatkiem w dłoni,  
Chciwe było życia wrażeń,  
Chciwe szczęścia woni;  
I wesoło uśmiechnięte,  
Kocha świat i ludzi,  
Bo uczucie dla nich święte  
W sercu mu się budzi.  
Tylko prosi: „nie zrywajcie  
Kwiatka jedynego,  
Kwiatka marzeń nie ścinajcie,  
To skarb życia mego.“  
Nikt nie słuchał; liść za listkiem  
Rwano po kolei,  
Dla dziewczęcia kwiat był wszystkiem,  
Był gwiazdką nadziei.  
Gdy ostatni listek biały  
Z kwiateczka zerwano,  
Dzwony wnet się odezwały  
Pogrzeb ogłaszano.



Śliczne dziewczę z twarzą bladą  
Stroją w kwiat mirtowy,  
Do trumienki ciemnej kładą,  
Niosą w chłód grobowy.  
„Zkąd przyczyna jej słabości,“  
Ludzie się pytali?  
—„Że kwiat marzeń bez litości  
Z listków oberwali.“

*Leonja Nowicka*

**Mickiewicz na licytacyi.** Pewnemu quasi adwokatowi, udało się wplątać w spór włościański, poetę Mickiewicza. Fakt ten na pozór śmieszny, dosadnie maluje ubóztwo umysłowe, tak zwanych pokątnych doradców—oto co nam donoszą:

Komornik zajął za długi i sprzedał przez licytacyę osadę włościanina X. Nabywcą okazał się jakiś Mickiewicz. Otóż X., z porady adwokata, podał do sądu prośbę o unieważnienie licytacyi, z powodu, że osady włościańskie nabywać mogą tylko osoby pochodzenia włościańskiego; tym czasem p. komornik, dopuściwszy do licytacyi Mickiewicza, prawo pogwałcił, bo wiadomo całemu światu, że poeta Mickiewicz chłopem nie był.

Krótko i węzłowato, a nawet podług adwokata logicznie.

Rozumie się, prośba taka wywołała śmiech i żarty, ale procedura na tem nie poprzestaje. Zażądano objaśnień od komornika, który odpowiedział, że ponieważ sławny poeta polski Mickiewicz umarł dawno, o czem wie świat cały, więc i prześwietne sądy, nie mógł przeto nieboszczyk Mickiewicz być na licytacyi, ale osadę kupił inny Mickiewicz ze stanu włościańskiego, na dowód czego ostatni przedstawił odnośne świadectwo wójta gminy Z.

# Wiadomości polityczne.

Jak się łatwo spodziewać można było, mowa tronowa przy otwarciu izb w Peszcie nic nie uchyliła zasłony, pokrywającej układy zjazdu Skierniewickiego, wszakże amatorowie odgadywania tego rodzaju politycznych zagadek, nie przestają szerzyć swoich domysłów. Fakt jednak, że pewien ustęp z tej mowy uwydatnił to, jako w stosunkach między Austryą a Niemcami nic się nie zmieniło, lecz że te należą zawsze do najserdeczniejszych, napełnił radością serca obradujących i dziennikarzy Węgierskich, uważających takowe za rękojmią stałego pokoju.

Przyjaźń ofiarowana Francyi przez księcia Bismarka tak mało znajduje odgłosu w przekonaniach narodu, że dzienniki ministeryalne zmuszone były uciec się do wytłomaczeń, jako rząd potrafi zawsze zachować politykę wolnej ręki, dając przytem niejakie zapewnienia, iż są prawie uzasadnione nadzieje pokojowego załatwienia sporu z Chinami. Tak samo w dobrej zgodzie z Anglią załatwione być mają zawikłania egipskie.

Niechęci liberalnych Belgijskich przeciw ustawie szkolnej zmieniły swój kierunek, spadając na osobę Leopolda II, tak dalece, iż to dało pole republikanom tej partyi do wygłaszania dotąd skrytych życzeń, zaprowadzenia tam republiki.

We Włoszech domagają się wybicia medalu na upamiętnienie poświęceń Króla Humberta przy łożu cholerycznych.

Według wiadomości z Rzymu, w Neapolu zachorowało na cholerę osób 70, z tych umarło 40.

Z Berlina pod dniem 4 października najmocniej zaprzeczono pogłoskom o zjeździe Bismarka z Gladstonem.

*Berlin 2 Października.* Według „Nation. Zeit.“ Bismark w Skierniewicach miał oświadczyć, że utrzymanie przyjaznych stosunków między trzema Cesarzami było zawsze pierwszem zadaniem jego życia, dodając, iż gdyby przyjaźń ta była niemożliwą, wtedy on by przestał być ministrem.

*Berlin 2 Października.* Według Gazety Krzyżowej kilku członków z angielskiej konserwatywnej partyi torysów, zamierzyło zwiedzić Petersburg, Berlin, Wiedeń, Paryż celem zrobienia rodzaju ankiety co do środków najtrafniejszych, jakie przedsiębrać by należało, przeciw straszliwie się szerzącym ideom bezładu i anarchii.

Donoszą z Archangielska pod dniem 28 Września, że straszliwy huragan zamieci śnieżnej, zrządziwszy znaczne szkody, srożył się nad tem miastem, po czem znowu termometr wskazywał 14+ stopni. Podobnież w Petersburgu, nad ranem temperatura schodzi niżej zera, a w dzień dochodzi do 17°+.

*Wiedeń 4 Października.* Slynny malarz Hans Mackart zmarł o 9 wieczór.

## Ostatnia depesza telegraficzna.

*Pekin.* Chiny objawiły zupełną gotowość poddania się decyzyi sądu polubownego.

*Paryż.* Francuzi zajęli fort Tanszui na wyspie Formozie.

Według najświeższych wiadomości odebranych z Petersburga, komisya do spraw żydowskich w następnych swych posiedzeniach zajmie się rozpatrzeniem kwestyi, co do praw zamieszkiwania żydów w wewnętrznych guberniach cesarstwa i nabywania przez nich posiadłości ziemskich. Większość władz miejscowych odzywa się co do pierwszej kwestyi, za rozszerzeniem prawa zamieszkiwania żydów, aby tym sposobem zmniejszyć wypadki obejścia przez nich przepisów, lecz rozszerzenie to powinno być według ich zdania stopniowem, aby nie dopuścić wyzyskiwania ludu wiejskiego. Co do drugiej kwestyi, jedne z władz wyraziły się bezwarunkowo przecząco, drugie są za udzieleniem im prawa własności ziemskich na równi z osobami obcych narodowości; niektóre zaś zgadzają się na możność nabywania przez nich własności, byleby nie dzierżawienia, gdyż te dają sposobność wyzyskiwania włościan.

## Ceny produktów w Radomiu

z dnia 6 Października 1884 r.

| | KORCE OD RS. K. | KORCE DO RS. K. |
|---|---|---|
| Pszenica | 6 25 | 7 20 |
| Żyto | 4 65 | 4 95 |
| Jęczmień | 3 75 | 4 |
| Owies | 2 40 | 2 70 |
| Rzepak | — — | — — |
| Groch polny | 4 80 | 5 20 |
| Okowity wiadro | 8 75 | 9 — |

## Cena żelaza

| | OD RS. K. | DO RS. K. |
|---|---|---|
| Kute w sztabach | 4 75 | 5 25 |
| Walcowane i drutowe | 3 75 | 7 50 |
| Lane w wyrobach | 3 15 | 4 50 |

Dostrzeżenia meteorologiczne stacyi Radom.

| Dzień. | Godzina. | Termometr R°. | Barometr przy 0°. Milimetry. | Wilgotność względna %. | Kierunek i siła wiatru. | Ilość wody spadłej w milimetrach. | Uwagi. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 4 | 7 r. | $4_{,19}$ | $744_{,3}$ | 89 | O. | | Mgła wieczorem 7—8 god.; drob. deszcz od 10½ g. w nocy. |
| | 1 | $11_{,0}$ | $745_{,1}$ | 50 | Pn.-Z 1 | | |
| | 9 w. | $6_{,8}$ | $747_{,9}$ | 85 | Pd.-Z. 1 | $0_{,4}$ | |
| 5 | 7 r. | $7_{,6}$ | $750_{,7}$ | 90 | Zach. 1 | | Drobny deszcz 3—4 ½ g. po poł. deszcz w nocy. |
| | 1 | $9_{,8}$ | $752_{,8}$ | 84 | Pn.-Z 1 | | |
| | 9 w. | $8_{,0}$ | $754_{,6}$ | 94 | Pn.-Z. 1 | $3_{,8}$ | |
| 6 | 7 r. | $8_{,3}$ | $754_{,3}$ | 94 | Pd.-W. 2 | | |
| | 1 | $12_{,5}$ | $754_{,4}$ | 76 | Pd.-W. 3 | | |
| | 9 w. | $10_{,2}$ | $754_{,6}$ | 81 | Pd.-W. 2 | | |
| 7 | 7 r. | $7_{,7}$ | $754_{,2}$ | 83 | Pd.-W. 3 | | |
| | 1 | $13_{,6}$ | $752_{,8}$ | 38 | Pd.-W. 2 | | |
| | 9 w. | $8_{,1}$ | $751_{,1}$ | 62 | Pd. W. 3 | | |

## TEATR.

**W Czwartek:** „Koniki Zwierzynieckie“, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, oryginalnie napisany przez Jana Nepomucena Kamińskiego.

**W Sobotę:** „Esmeralda, czyli Dzwonnik z Nôtre-Dame“, obraz sceniczny w 5 aktach (8 obrazach) przez Wiktora Hugo.

**W Niedzielę:** „Karpaccy górale“ J. Korzeniowskiego.

## KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Łaskawe czytelniczki i czytelnicy, raczą zasilać nas wiadomościami o spełnionych faktach ogół obchodzących lub kwestyach z radomskiego życia, wymagających szczególnego zaznaczenia. Nie koniecznem jest obrobienie literackie, wystarczy podanie szczegółu lub jakiego spostrzeżenia,

*Ks. Kuklińskiemu w Sandomierzu.* Po przyjęciu półrocznej prenumeraty, reszta 50 kop. zostaje do rozporządzenia.

*P. Maryan Podczaski w Iwaniskach*, ma w redakcyi 10 kop. reszty z prenumeraty.

*P. A. Milewicz w Petersburgu.* Gazetę posyłamy pod adresem: „Czytelnia studencka“. Prosimy o nadsyłanie wiadomosci.

*P. R M O. z miejskiej poczty.* Anonymów stanowczo nie przyjmujemy, szczególniej w opisaniu faktów nacechowanych osobistością.

3)

# TO MAŁE „COŚ“

Z OPOWIADANIA PRAWDZIWEGO

przez WIELISŁAWA.

*Dalszy ciąg.*

Nieszczęścia, jak chmury po niebie, przychodzą na nas najczęściej po pogodzie całkiem niespodzianie.—Właśnie gdy pewnej niedzieli, radzi, że nam się dobrze powodzi, chodziliśmy z żoną po naszym ogródku, ja piastując naszego trzeciego synka, planując, co, gdzie, na ten rok, zasadzimy, przypadł posłaniec konny ze dworu z doniesieniem, że major dziedzic, po obiedzie chodząc po podwórzu, padł nagle na ziemię i leży, jak nieżywy.—

Na tę wiadomość pobiegłem na wpół nieprzytomny prawie do mieszkania naszego dobrodzieja. Tam już zastałem przywołanych doktora i felczera, którzy żadnej nadziei nie robili; puszczona krew pod lancetem krzepła, bezprzytomny, cały siny, chory już tylko dogorywał skutkiem silnego ataku apopleksyi.

Śmierć przezacnego majora zmieniła pomyślność dotychczasową losów naszych w zupełności. Sukcesorowie, czyli spadkobiercy jego, nie mogąc się pogodzić z sobą, dobra pozostałe po nim spekulantowi z nad Sprei sprzedali.— Ten zaprowadził swoją administracyą, mnie oddalił, za ostatni kwartał różnymi wybiegami nawet nie zapłaciwszy.

Trzeba więc było znowu siąść na wózek i gonić po polu wiatry nadziei dostania służby, z tą różnicą, że dawniej byłem sam, młodszy, mniej szczęściem zepsuty; teraz w domu za sobą zostawiałem żonę i czworo drobnych dzieci, wołających o jadło, oraz wygody, które dopiero po szerokim świecie zdobywać przychodziło.

Tak jeżdżąc za obowiązkiem, zjeździłem całe ówczesne pięć, składających królestwo, gubernij,—aby się dowiedzieć że nigdzie dla mnie ani służby, ani chleba zatem nie ma!—

Położenie okropne, w którem człowiek zazdrości zakutemu w kajdany ciężkich robót pewności codziennej strawy.

Że w tej tułaczce mojej wyczerpującej ostatki zasobów, nieraz popróbowania tego, czego sam doświadczałem, życzyłem tym, co z taką obojętnością lodową, lekkomyślnością często, bez powodu, niczem w zasadzie nieusprawiedliwionym, oddalają ze służby podwładnych, ani się dziwcie, panowie!—Człowiek w rozpaczy nie zdolny zachować równowagi, rozsądkowi towarzyszącej!—Com zawinił temu przybyszowi z nad Sprei, że mnie oddalił i chleba pozbawił z żoną i dziećmi? To jedynie; czego zmienić nie zdołam; żem się urodził polakiem, to było całą winą moją i to czułem, że przyjęty, pracowałbym dla niego taniej, wierniej niezawodnie, a może i lepiej od tych zdemoralizowanych wyrzutków całej germanii, co z sobą posprowadzał.

Najedzony, syty, w wygodnym fotelu, w dymie dobrego cygara pogrążony, możebym także wygłaszał znajomy aksyomat, jako każdemu za swoje pieniądze, powinno być wolno dobierać zarówno cygar, jakich chce, jak i służby.

To pewne i słuszne i sprawiedliwie nawet, tego wymaga porządek społeczny.

Ale, moi panowie, logika tego, przed którego oczyma stoi straszne widmo głodu, jest słaba, chwiejna. Przyznaję się więc do tej słabości przed wami że chciałem na moim wózku zobaczyć owego niemca, co mnie usunął bez powodu.

Żem pożądał prawa, któreby zabraniało zagranicznym germańskim przybyszom, zabierać chleb z przed nosa tubylcom, że jedyna rzecz, co mnie cieszyła, to było straszne przekleństwo pomsty Nieba na tych, co krzywdzą wdowę, sierotę, służącego najemnika.

Ale wybaczcie!—Lubo sam nieraz dawniej, z konieczności wprawdzie i z pewną oględnością zawsze przedstawiałem do uwolnienia dziedzicowi memu niewiernych i niepilnych, lub nietrzeźwych mi podwładnych, dziś zostawałem w gorączce cierpień i upokorzeń, które znosiłem.

Bo czegóż nie doświadczyłem w ciągu tej rozpaczliwej włóczęgi swojej?

Tu, o głodzie i chłodzie, znużony, wyczekiwać musiałem, aż pan wstanie, żeby się dowiedzieć, iż miejsce, które jeszcze wczoraj było wolne, dziś już zajęte; ubiegł mnie ktoś szczęśliwszy!—Tam wymagano kaucyi, której złożyć nie byłem w możności; gdzieindziej już prawie miałem być przyjęty, kiedy się jednak dowiedziano, że mam żonę i aż czworo dzieci, umowę zerwano;—tu wyglądałem za młody, tam znowu powątpiewano o moich siłach, zdrowiu i zdolności.—Były miejsca, gdzie mi wprost mówiono, iż żałują, żem nie czechem, lub niemcem, bo koniecznie zagranicznego potrzebują.

Były inne, gdzie dosyć głośno, abym usłyszał, szeptano, szczególniej kobiety:

Uważasz, ma rudawy zarost i kosem trochę patrzy, może jakie ladaco, złodziej i tym pobobne, a miłe nad powierzchownością moją uwagi.

W Polsce, słynącej szeroko a daleko z swojej gościnności, lubimy zapraszać na obiady tych, co je mają u siebie w domu lepsze; namawiać gwałtem do jedzenia sytych i zmuszać do picia ponad potrzebę i miarę; ale o tem, że biedny wędrowny oficyalista może być głodny, spragniony, mało kto pomyśli.

Rzadko szklanka ofiarowanej herbaty, kieliszek wódki, kawałek chleba z masłem przychodziły w pomoc wycieńczonej podróżą sakiewce. Dla takich biedaków karczma tylko stoi otworem, któż się o nich troszczy?—

Lecz gdy zmoczony, zziębły, dla przerwania dreszczy głodu i zmęczenia, co mnie porywały, wypiłem szklankę herbaty z arakiem boć trzeba było udawać zdrowie i siły, które mnie opuszczały, dolatywały mnie na pańskich pokojach głosy kobiet delikatnego nosa: A pfe, zdaleka gorzałką go czuć, widocznie to pijak jakiś, a i suknie jego tak stajnią przeszły, że wytrzymać niepodobna!—

Miały racją, ale nie mogło być inaczej, gdy sam koło konia chodzić byłem zmuszony.

Wszystko to trzeba było wytrzymać, przecierpieć, znosić w pokorze jak na upośledzonego losem wypadało, najczęściej gorzką łzę smutku pokrywać uśmiechem, co było najboleśniej.— Nie, najboleśniej było wspomnieć, że po tylu trudach nic się nie zrobiło i nie miałem gdzie głowy schronić, ani co dać jeść dzieciom. Dodajmy brak wiadomości o żonie, dzieciach; nieustanny włóczęga, mogłemże jej dać jaki adres?—

Setnego dwudziestego dnia mojej uprzykrzonej włóczęgi, dzień to pamiętny na całe moje życie; dwudziestego szóstego Maja we wtorek, stanąłem ze szkapą poczciwą moją zmęczony, shasany całodzienną podróżą we wsi O. nad Wisłą.

Już tylko przeprawa przez tę rzekę i godzina potem drogi od domu mnie dzieliła.—Słońce jeszcze nie zachodziło-mogłem więc bezpiecznie, popasłszy konia, dojechać na miejsce; ale to jakieś niezrozumiałe, niewypowiedziane tajemnicze *Coś*, co losami człeka włada niewidzialnie, wstrzymało mnie od dalszej tegoż dnia podróży.

Spojrzałem na moją wychudzoną, bokami robiącą kasztankę, towarzyszkę mej podróży i pomyślałem: jej się sprawiedliwie dłuższy spoczynek należy!—

Wartoby było chociaż jej sił, poczciwej, nadużyć, gdyby o uspokojenie ukochanej żony chodziło.—Ale z czemże przed nią powróciwszy stanę? Cóż powiem?

Że z sił i pieniędzy wycieńczony, uważam się za zgubionego,—żem nic nie zrobił i nic zrobię już pewno, że trzeba będzie nasze ostatki gdzie w miasteczku przejadać na bruku!

Takie wiadomości, pomyślałem, im później moją biedaczkę dojdą, tem będzie dla niej lepiej, i tak przerozumowawszy, wprowadziłem konia do karczemnej stajni, aby mu zgotować nocleg, jakkolwiek wygodny, a sam, nie zaniedbawszy spytać miejscowej szynkarki, czy nie potrzebują we dworze jakiego oficyalisty, zyskawszy odpowiedź, że pan zacny, dobry że wszyscy oddawna, nie myśląc o zmianach, trzymają się służby, ległem spać obok parskającej już nad owsem kasztanki.

Lecz prawdziwie nieszczęśliwego sen powieki dobrze rzadko kiedy klei.

Całą noc budziły mnie przeróżne, a straszliwe wyobraźni przedrażnionej zmory.

To mi na oczach stawała smutna, wybladła, zmizerniona Teklusia, moja żona; to znowu obijały się o uszy głosy głodnych dzieci, wołających:—Tatko, chleba!

Zmęczony raczej tym snem, aniżeli pokrzepiony, bardzo rano zerwałem się z mojego posłania. Czyż to miałoby stanowić przywilej człowieka, że na tyle wzniosłych piękności natury, może zostać, jak głaz zimny?

Ranek był prześliczny.— Słońce wstające rumieniło wschód cały, obfita chłodna rosa wróżyła pogodę,—tysiące śpiewaków lazurowej przestrzeni świergotało swój hymn ranny, dziękczynny; wszystko oddychało życia szczęściem, ja jeden tych uciech nie dzieliłem.

Patrząc na śpiewające ptaszyny po drzewach, myśl grzeszna po głowie przechodziła: czyby tych cierpień nie skrócić, wieszając się na którem? Słuchając szmeru po kamykach biegnącej rzeczki, mierzyłem jej głębokość oczami, a gdyby się w niej utopić, pytałem sam siebie? Może wdowa z sierotami, prędzej znajdzie litość i pomoc u ludzi, jak mając życie splątane z takim, jak ja, niedołęgą!—

*(Dokończenie nastąpi.)*

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 26 Сентабря 1884 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.